Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Kraków, dnia 15 Sierpnia 1925 roku. Nr 9.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 20 gr. BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW PUBLICZNYCH. WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU. Prenum. kwart. 1 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Garncarska L. 7. — Tel. 3544 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością, państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Treść numeru.

O czyn państwowotwórczy.

Państwo nasze jako demokratyczne, w przeciwieństwie do dawnych monarchij, opartych na przywilejach i bagnetach, ugruntowało swą budowę na barkach całego ogółu obywateli swoich. Jaką jest więc istotna wartość jednostek i rodzin tworzących społeczeństwo, taką niezawodnie jest wartość, siła i znaczenie państwa.

Kto śledzi proces rozwoju naszej na nowo budującej się Rzptej, ten musi niestety przyjść do smutnego przekonania, że postęp rozbudowy jest bardzo powolny i pozostaje daleko w tyle poza innemi państwami. Stan ten jest widocznym dowodem, że w wewnętrznych naszych stosunkach społecznych tkwi **brak idei państwowotwórczej**, która w zachodnich państwach jest kardynalną zasadą i myślą przewodnią całych pokoleń. Społeczeństwo nasze nie jest jeszcze przysposobione do spełnienia tego obowiązku. Brak nam przedewszystkiem ludzi o szerszym poglądzie na świat, którzyby powagą swoją i autorytetem potrafili pogodzić sprzeczności zwalczających się wzajemnie interesów poszczególnych warstw, podporządkowując je dobru ogólnemu. Występuje również brak odwagi cywilnej, by z otwartą przyłbicą wystąpić do walki jawnej z rozpanoszoną demagogją i wszechwładnem partyjnictwem, reprezentowanem przez szereg nieuków, dyletantów ubożuchnych na duchu, którzy krzykiem i bezczelnością starają się pokryć pustkę w głowie a nicość w sercu. Najważniejszą dla nich sprawą dobry interes, tłusta posada, intratna dostawa, pełny brzuch — a sprawy państwowe to tylko pozór, to warsztat do osiągnięcia zysku. Hołdują dziś tej dewizie nietylko jednostki, ale wprost całe stronnictwa, maskujące mniej lub więcej zręcznie swą faryzeuszowską rolę.

Narzekania na ten stan stają się dziś coraz częstsze, tu i tam odzywają się głośniejsze potępienia, powoli budzi się opinja publiczna, której wpływ staje się coraz widoczniejszy. Oto pod naporem zdrowszych odgłosów krytyki złagodniały nieco namiętności partyjne, osłabł bodaj chwilowo szał zwalczania się na terenie sejmowym. Coraz jaśniej rysuje się przeświadczenie, że dotychczasowy system życia parlamentarnego i publicznego doprowadził państwo nasze do ruiny materjalnej i moralnej, zagrażając bardzo poważnie istnieniu samego państwa. Zdaje się, że zaczynamy budzić się z narodowego lenistwa i wygodnej bierności, oraz że zapoczątkowany zdrowy odruch opinji publicznej zwiastuje świt idei państwowej.

Co prawda jesteśmy pod tym względem w położeniu bardzo trudnem. Nie mamy tradycji państwowości, gdyż jeśli sięgniemy w przeszłość, to dawna Polska była państwem szlacheckiem, któremu samolubstwo warstwy rządzącej zgotowało upadek z własnej przeważnie winy. Czasy porozbiorowe ograniczone do obrony ducha narodu i budzenia wiary w odrodzenie nie mogą również być podstawą do tworzenia państwa, którego budowa musi odpowiadać naszym rodzimym właściwościom narodowym i być przystosowaną do obecnych demokratycznych wymagań i położenia politycznego. Musimy ją tworzyć i wykuwać sami.

Zachodzi pytanie, kto powinien podjąć się pracy około stworzenia myśli państwowej? Czy nie Sejm, który jako reprezentacja narodu i wykładnik nastroju najszerszych warstw byłby przedewszystkiem do tego powołany? Niestety! znając obecny skład Sejmu, który nie jest zdolny wytworzyć większości, mogącej ująć w swe ręce władzę i reprezentować pewien jasno określony kierunek polityki państwowej — nie może być mowy o podjęciu tej szczytnej misji. Trudno. **Mamy Sejm taki, jaka jest ordynacja wyborcza i ogólny poziom kultury,** co przy braku uświadomienia i wprost przerażającego analfabetyzmu, czyni z nas ogólnie biorąc społeczeństwo **niedojrzałe do obecnej formy parlamentaryzmu,** wymagającego rychłych na tem polu reform, z uwzględnieniem przystosowania się do faktycznego stanu; nawet najzagorzalszy demokrata czy postępowiec, choć ze smutkiem, przyznać to musi.

A może mają to uczynić stronnictwa polityczne? Rzeczowo biorąc tak być powinno; ale nie nadeszła jeszcze na to właściwa pora, gdyż kształtowanie się życia parlamentarnego przechodzi u nas okres embrjonalny. W państwie o dojrzałej formie życia politycznego nie może być miejsca na cały szereg drobnych ugrupowań, reprezentujących raczej ludzi, ich ambicje czy interesa, niż pewną ideę. Muszą one z czasem, w miarę podnoszenia się kultury państwowej, zniknąć, ale dziś przeszkadzają skrystalizowaniu się myśli państwowej z powodu nadmiernej nie tyle rzeczywistej ile fikcyjnej różnicy poglądów. Lecz to nie wszystko. W tym chaosie tworzenia się naszego parlamentaryzmu nawet partje t. zw. poważniejsze zajmują się wprost **haniebną licytacją,** byle okazać się przed oczami wyborców swoich, że tylko oni a nie inni są szermierzami i obrońcami **ich interesów i korzyści materjalnych.**

Ten objaw demagogji jest niestety tak silny, że nawet szereg wybitniejszych jednostek w różnych stronnictwach **z całą świadomością** urządza ten jarmark licytacyjny, by się tylko nie dać zdystansować swoim przeciwnikom, by tylko nie utracić wpływu na masy, mimo, że sumienie im mówi, iż to co robią to fałsz, to kłamstwo, to oszustwo, to wprost zbrodnia przeciw narodowi i państwu.

Któż więc w tych warunkach ma się podjąć tej trudnej i zapewne długiej pracy? Nikt inny jak tylko państwowo uświadomiona część narodu, inteligencja polska, ta, która w czasie wojny nie dała drzemać Ojczyźnie w niewoli, ta która podnosiła i krzepiła zwątlonego nieraz ducha, ta która w czasie ucisku broniła naród przed zagładą, ta która mimo czujnego oka policji zaborców na tajnych zebraniach karmiła lud nasz zdrową strawą patrjotyzmu. **Obowiązek spełnienia tej szczytnej roli przypada inteligencji polskiej,** mimo nader ciężkiego jej położenia. **Nie wolno nam się dziś oddzielać murem chińskim od reszty społeczeństwa,** ale iść między wszystkich i działać i innych do czynu pobudzać.

We wszystkich warstwach naszego społeczeństwa, czy w miastach czyto wsiach, czy we fabrykach czy w warsztatach tkwi na dnie duszy zdrowy instynkt państwowy, należy go tylko wskrzesić i do czynnej obrony interesów państwa zapalić. A czynić to należy zawsze i wszędzie dopóty, dopóki myśl państwowotwórcza nie wejdzie nam wszystkim w krew i w mózgi nasze.

Dr J. G. Krajewski.

O potrzebie kontroli państwowej środków spożywczych.

Zaproszony przez Szan. Redakcję „Jedności“ do napisania artykułu dotyczącego wspólnych interesów stanu urzędniczego, wybieram temat żywienia się stanu naszego, a więc z dziedziny pochłaniającej ze skromnego budżetu urzędniczego najwięcej — a mimo to zdaje się najmniej budzącej interesu głębszego pośród szerokich warstw urzędniczych. Idzie mi o jakość żywności, nabywanej przez ogół pracowników publicznych.

We wszystkich państwach kulturalnych uznano od dawna za rzecz niezbędną, by jakość żywności wyrabianej i sprzedawanej, a niemniej i jakość przedmiotów, które — jak naczynia kuchenne, do jadła i napoju, miary, wagi, zabawki dziecinne, barwiki do barwie-

nia żywności, pokoji mieszkalnych i t. p. — stykając się z ciałem ludzkiem, oddziaływać mogą na zdrowie — były podawane regularnej, umiejętnej kontroli. We wszystkich tych państwach osobnemi ustawami nie tylko zorganizowano na szeroką skalę tę kontrolę, lecz również osobnemi na jej podstawie wydanemi przepisami zabezpieczono, by artykuły żywności i niektóre przedmioty użytku nie tylko nie mogły być wyrabiane we formie szkodliwej dla zdrowia, ale również wydawane są przepisy zabezpieczające konsumentów przed wyzyskiem, wynikającym z niewłaściwej fabrykacji, przeróbki, fałszywego oznaczenia i t. p. manipulacyj, w większości wypadków nierzetelnych.

Motywem uchwalania podówczas tego rodzaju ustaw i rozporządzeń w tych państwach jak w Anglji, Francji, Szwajcarji, w Niemczech, Austrji, Amerykańskich Stanach Zjednoczonych i t. p. — była chęć ukrócenia rozpanoszonych w tej dziedzinie nadużyć ze strony przemysłowców i handlujących, zarazem zaś zamiar zapewnienia robotnikowi, by za zarobek ciężką pracą zdobyty, otrzymał żywność nie tylko nieszkodliwą dla zdrowia, ale i o zupełnej wartości spożywczej, zapewniającej mu tę sumę składników odżywczych, której spodziewać się ma prawo w rzetelnym produkcie.

Wojna — jak ogólnie wiadomo — w dziedzinie produkcji i handlu nauczyła — a po części i zmusiła — przemysł do różnych podstawek, namiastek, przeróbek z małemi tylko wyjątkami na korzyść konsumenta — a handel korzystając do niedawna ze swego uprzywilejowanego stanowiska wobec braku towarów i specjalnej psychozy konsumentów miał ułatwione zadanie, by wmówić w kupujących, że nabywają towar możliwie najlepszy, a nawet normalny, o zupełnej wartości — oczywiście odżywczej.

Nie ulega wątpliwości, że obecnie w kilka lat po wojnie i w przemyśle i w handlu stosunki te znacznie się poprawiły, niemniej jednak stwierdzić należy, że na punkcie uczciwości przemysłowej i handlowej nie wyrównały się jeszcze z okresem przedwojennym. I nadal spotkać można przemysłowców, kórych produkt nie jest równy jakości przedwojennej, i takich, którzy nadal produkują namiastki i ogłaszają je jako równowartościowe z artykułem, który naśladują — a kupcy — jak kupcy — w ogromnej większości kierując się zasadą „kupić tanio, drogo sprzedać", nie pytają o jakość towaru, i nie żądając gwarancji jakości od dostawcy, starają się go zbyć w ręce konsumentów z większą lub mniejszą świadomością, że towar nie ma pełnej wartości.

Wojna i stosunki powojenne przesunęły również i stanowisko społeczne dawnych stanów, wyróżniając jedne, spychając w dół drabiny społecznej inne. Dawny robotnik fabryczny, czy kopalniany, dla którego obrony stwarzano dawniej osobne ustawy w rodzaju tych, o których wyżej mówiłem — pozycję upośledzoną odstąpił obecnie stanowi urzędniczemu, marnie wynagradzanemu ze wszystkiemi następstwami tego faktu. Jeśli dla kogo, to przedewszystkiem dla stanu urzędniczego w Polsce należałoby zapewnić tego rodzaju ustawę i przepisy, by to, co zakupuje na swe wyżywienie, nietylko było zdrowe, ale nieoszukane i o zupełnej wartości odżywczej. Tą drogą tylko można osiągnąć ten cel, by przy wynagrodzeniu marnem przynajmniej odżywienie stanu urzędniczego co do jakości w części było zapewnione. Leży też w interesie stanu urzędniczego, by ustawa zapewniająca powszechny i umiejętny nadzór nad żywnością i niektóremi przedmiotami użytku obowiązywać zaczęła możliwie rychło w całej Polsce. W jego interesie, jak niemniej w interesie uczciwego przemysłu i handlu leży, by Rząd na mocy tej ustawy uzyskał uprawnienia do wydawania rozporządzeń — ze względów zdrowotnych i racjonalnego żywienia się szerokich warstw ludności — regulujących wyrób i handel poszczególnemi artykułami żywności i przedmiotami użytku.

Potrzeba tego rodzaju ustawy i na jej mocy wydawanych rozporządzeń jest w Polsce większa, niżeli podówczas, kiedy we wspomnianych wyżej państwach uchwalano dla ochrony robotnika analogiczne ustawy; jest nawet pilną w interesie ogólnie państwowym — raz, że wpływ wojny i stosunków powojennych pozostawił u nas głębsze i trwalsze ślady w postaci zaniku pojęć etycznych u przemysłowców i handlujących — powtóre, że tak wielka dzielnica, jak b. Kongresówka wraz kresami wschodniemi podczas wpólnoty swej z Rosją nie miała ustaw o nadzorze nad żywnością, jakie od lat prawie kilkudziesięciu obowiązywały w dawnych zaborach pruskim i austrjackim i tamtejsze nieraz bardzo nieuporządkowane w tej dziedzinie stosunki przemysłowe i handlowe ujemnie oddziaływają na przemysł i handel wspomnianych dwóch dzielnic. Również należy różnorodne i na niejednolitych podstawach oparte, a po części już nawet przestarzałe, co do organizacji nadzoru nawet po części błędne i do naszych stosunków obecnych niezastosowane ustawodawstwo w tych dwóch dzielnicach zmodernizować i przystosować do postępu i doświadczenia, by zagranica nie mogła nas obdarzać towarem do obrotu handlowego na mocy tamtejszych przepisów u niej niedopuszczalnym, nawzajem zaś naszym produktom nie mogła wzbraniać dostępu do siebie z powodu, że nie dają gwarancji ani co do zdrowotności, ani co do wymaganej jakości towaru — „bo w Polsce brak na wzór zachodni zorganizowanego umiejętnego nadzoru nad żywnością".

Projekt tego rodzaju polskiej ustawy przygotowany już w r. 1917 przez podpisanego, posłużył za podstawę do opracowania w b. Ministerstwie zdrowia publicznego projektu ustawowego, odpowiadającego stosunkom naszym, naszej administracji państwowej, obecnemu stanowisku wiedzy i doświadczeniu zdobytemu w ostatnim dziesiątku lat. Poprawiany prawie od lat 6 na wielokrotnych ankietach i konferencjach międzyministerjalnych spoczął jednak w Ministerstwie spraw wewnętrznych, nie mogąc z przyczyn niewiadomych dojść do laski marszałkowskiej w Sejmie. Drogi tej (z góry można przewidzieć na podstawie dotychczasowego doświadczenia), nie ułatwią mu najbliższe sfery producentów, przemysłu i handlu, które mimo teoretycznego uznania dla potrzeby uregulowania tej materji, w zasadzie są tej ustawie conajmniej niechętne. Wprowadzić projekt ten do Sejmu może jedyne głos i upominanie się o nią warstw, dla ochrony, których ustawa ma służyć, t. j. warstwy urzędniczej, pracującej inteligencji, oraz robotniczej.

Dla uzasadnienia tego, co powiedziałem powyżej, niechaj posłużą fakta i cyfry.

Jednem z zagadnień, około których toczy się spór wywołany projektem polskiej ustawy, jest pytanie, w czyich rękach spoczywać ma wykonawstwo nadzoru nad żywnością — samorządu, czy rządu. Pierwszy domaga się tego gwałtownie, uważając, że jest doń należycie przygotowany i uzdolniony. Jak ten nadzór wygląda, spoczywając wyłącznie w rękach samorządu, niechaj posłuży przykład Krakowa, gdzie z przyczyn, któreby wymagały dłuższych wyjaśnień, władze państwowe pozostawiały miastu do niedawna zupełną swobodę działania w tej dziedzinie.

Hołd Wł. Reymontowi.

Cała Polska z ludem polskim na czele składa w tych dniach hołd Władysławowi Reymontowi, laureatowi nagrody literackiej Nobla. Nagrodę tę otrzymał Reymont głównie za swoje dzieło 4-tomowe „Chłopi", którem zarówno rozszerzył sławę swego imienia jak i narodu polskiego.

Czcić i wielbić wielkich w narodzie mężów jest naszym obowiązkiem, ale również jest obowiązkiem wiedzieć, za co się ich czci i na czem się opiera wyszczególnienie jednego pisarza z szeregu innych podobnych.

Wielka epopeja chłopska — bo tak „Chłopów" nazwać się godzi — jest obrazem życia ludu polskiego w Księstwie Łowickiem czyli t. zw. Księżaków, że to księstwo łowickie należało jako własność kościelna do prymasów polskich (arcyb. gnieźnieńskich). To życie przedstawił Reymont w czterech wielkich obrazach, zatytułowanych podług czterech pór roku: jesień, zima, wiosna i lato. A choć bohaterami są mieszkańcy wsi Lipce, a szczególnie rodzina Borynów, to przecież nie brak szkicowego malowidła i mieszkańców wsi sąsiednich, zwłaszcza szlachty zagonowej z Rzepek, nie brak i stosunku do Niemców kolonistów i do małomiasteczkowego żydowstwa.

Głównym jednak przedmiotem powieści jest życie ludu z biegiem roku, jego praca na roli, w lesie, na łące, w sadzie i oborze, jego kłopoty i troski obok przyjemności i zabaw. A więc orka i siew jesienny, kopanie kartofli, uprzątanie kapusty, przędzenie wełny, obrabianie drzewa, sadzenie kartofli, sianokosy i żniwa, obok tego doroczne uroczystości kościelne z wigilją, mszą pasterską i rezurekcją na czele, procesje, odpusty i jarmarki, a wreszcie zabawy i tańce w karczmie lub w domach, uroczystości rodzinne jak chrzciny, wesele lub stypa przesuwają się przed oczyma widza i czytelnika jak w kalejdoskopie, wplecione w sposób naturalny i właściwy w opowiadanie powieściowe.

Na tle tego różnobarwnego choć jednostajnego życia występują wszystkie wady i przymioty ludu, uwydatnia się jego dusza. A więc niechęć do dworu i „panów", zawiść uboższych względem bogatych, nawet względem księdza i organisty, niezgoda i rozbieżność zdań w sprawach publicznych i tchórzostwo wobec władzy rosyjskiej, nieszanowanie związków rodzinnych i swary o spuściznę, skłonność do kieliszka, zawadjactwo i kłótliwość, a obok tego miłosierdzie dla biedy i nieszczęścia, głęboka religijność, odczucie natury otaczającej i wielkie przywiązanie do ziemi ojczystej.

Oto Antek Boryna po powrocie z więzienia wyszedł obaczyć pola i

„Spomniał sobie, jakto jeszcze niedawno wydzierał się na wolę, do tych pól, jak mu to dusza dziw nie uschła z tęsknicy".

„...siedział jakby w odrętwieniu, zapatrzony we świat, i całą duszą zasłuchany w jego głosy, a wszelaki stwór jął zuchwale ciągnąć na niego: mrówki łaziły mu po plecach, motyle raz po raz przysiadały we włosach, boże krówki szukały czegoś po twarzy, a zielone spasłe liszki pięły się skwapnie na buty, to leśne ptaszki cosik mu zaświergoliły nad głową i wiewiórka, przewijając się od boru, zadarła rudy ogon, ważąc się przez mgnienie, czyby nie chycnąć na niego, ale on ani już o czem wiedział, grążył się bowiem w czemsić, co buchało z tych ziem nieobjętych, sycąc mu duszę upojną i zgoła niepowiedzianą słodkością".

„Zdawało mu się, jakoby z tym wiatrem przewalał się po zbożach, jakby polśniewał mięciuśką, wilgotną runią traw, jakby toczył się strumieniem po wygrzanych piachach skróś łąk, przejętych zapachem sianokosów, to jakby z ptakami leciał kajś wysoko, górnie, nad światem i krzykał z mocą niepojętą do słońca; to znowu jakby się stawał szumem pól, kolebaniem się borów, siłą i pędem wszelakiego rostu i wszystką potęgą tej ziemi świętej, rodzącej w śpiewaniach i weselu. I sobą się wiedział, wszystkiem się wiedząc zarazem, bo i tem, co się obaczy i poczuje, czego się dotknie i co się wyrozumie, ale i tem, czego nie sposób nawet pomiarkować, a co jeno poniektóra dusza w godzinę śmierci przejrzy i co się w człowiekowem sercu tylko kłębi, wzbiera i ponosi ją w jakąś niewiadomą stronę i łzy słodkie wyciska i nieukojoną tęsknicą, kieby kamieniem przywala. Szło to przez niego, niby chmury, że nim co pojął, już inne następowały, już nowe i bardziej jeszcze niepojęte.—Kwardy był przeciek i do tkliwości nieskory, ale w tych dziwnych minutach gotów był paść na ziem, przywrzeć do niej gorącemi ustami, i obejmować cały ten świat kochany".

W inny sposób, ale niemniej głęboko miłuje tę ziemię ojczystą Hanka, żona Antkowa. Myśl o objęciu całego gospodarstwa po ojcu „rozpiera ją z nagła; hardo spojrzała w samo słońce, prześmiechnęła się znacząco i z sercem, pełnem słodkich nadziei jęła szeptać słowa różańca... Zamodliła się na długą chwilę, powłócząc rozełzawionemi oczami po ziemiach, stojących we słońcu, kieby w tej złotawej przyodziewie; wykłoszone, bujne żyta gmerały rdzawymi wisiorami, czarniawe jęczmiona polśnie-

Posiadając własną prawie o lat 10 od państwowego zakładu badawczego starszą pracownię chemiczną, ukwalifikowanych do nadzoru komisarzy targowych — stwierdzał Magistrat krakowski w zakresie nadzoru nad mlekiem przed wojną około 33 do 20 procent mleka sprzedawanego w obrębie miasta, które z powodu swej jakości należało zakwestjonować. Po wojnie od r. 1922 stwierdzał Magistrat krakowski znacznie mniejszą ilość nieprawidłowości w mleku, bo tylko 11,3 do 6,3%. Gdy liczbom tym przeczyły oczywiście fakta, zajął się tym nadzorem na terenie m. Krakowa bliżej państw. Zakład badania żywności, stwierdzając wielokrotnie wyższy stopień nieprawidłowości i zafałszowań. Rozwinąwszy systematyczną kontrolę mleka własnemi siłami — mimo braku przewidzianego ustawowo współdziałania ze strony Magistratu — spowodował Zakład państwowy od r. 1924 zwolna postępującą, ale stałą bardzo już wybitną poprawę aprowizacji miasta w mleko, widoczną z następującej tabelki:

	ilość mleka zakwestjonowanego w proc. wogóle	z powodu zafałszowania wodą.
r. 1924.		
luty	72,0	62,2
marczec	54,6	45.3
kwiecień	57,3	28.2
wrzesień	41,9	11,4
grudzień	39.4	11,7
r. 1925		
styczeń	38,9	9.96
marzec	20,0	3,6
maj	29,6	2,0
czerwiec	25,2	1,6

Przykład ten odnośnie do artykułu, którego kontrola w przekonaniu ogółu jest tak prosta, a nadto tak bliska każdemu zarządowi miasta, nie przemawia za uzdolnieniem nawet wysoko rozwiniętego samorządu — boć takim jest niewątpliwie samorząd m. Krakowa — do powierzenia mu jako zakresu samoistnego nadzoru nad żywnością, obejmującego nadzór artykułów, których kontrola umiejętna wymaga znacznie więcej fachowości i wniknięcia w istotę rzeczy, niżeli mleko.

Powyższy przykład dający się wielokrotnie potwierdzić innemi dowodami faktycznemi może być wskazówką, jak dalece skuteczność nadzoru zależy od tego, komu się go powierzy, i ile fachowości oraz sumienności w wykonaniu mu się poświęci.

Jednym z argumentów wytaczanych przeciw powierzeniu nadzoru nad żywnością państwowym organom jest kwestja kosztów, któremiby obciążyło się Skarb Państwa w razie przejęcia tego nadzoru przez rząd. Jak dalece nadzór ten się opłaca w korzyściach dla konsumentów, którzy z pewnością wiedząc o tem wniosą nań chętnie potrzebny grosz podatkowy, przedstawiłem graficznie na tegorocznej wystawie hygienicznej w budynku krakowskiego Towarzystwa lekarskiego. Oto liczby:

Kraków spożywa rocznie mleka za 7,035.000 złotych, przy zafałszowaniu wodą, praktykowanym do r. 1924 płacili konsumenci krakowscy za dolewaną wodę rocznie 844.000 zł, zaś po 5 kwartałach kontroli podjętej przez Zakład państwowy haracz. ten spadł do 4.700 zł w stosunku rocznym. Jeśli się zważy, że działalność Zakładu państwowego nie kończyła się tylko na kontroli mleka w obrębie m. Krakowa, lecz obejmowała działalność znacznie szerszą, że działalność ta wymagała w r. 1924 nakładu tylko okrągło 58.500 zł, nakładu, pokrytego w części innemi dochodami, czyż można twierdzić, że działalność tego zakładu obciążyła Skarb Państwa bez bardzo wydatnego pożytku? czyż można twierdzić, że grosz podatkowy na taką kontrolę żądany jest nieproduktywny i niechętnie będzie uchwalony?

Dr. Leonard Bier.

Kilka uwag o ugodzie z żydami.

Redakcja nasza, pragnąc dać możność wypowiedzenia się warstwom inteligentnym w sprawie ugody, zawartej z żydami, i świeżo uchwalonej reformy rolnej, otwiera dyskusję na swych łamach w obu tych ważnych zagadnieniach. Dziś umieszczamy artykuł pod powyższym tytułem, roztrząsający sprawę ze stanowiska kulturalnego, ekonomicznego i politycznego.

Ugoda, zawarta między rządem a żydowskiem Kołem sejmowem, mimo braku oficjalnych wiadomości o szczegółach, odbiła się żywem echem w opinji publicznej, wywołując zaniepokojenie z powodu tego niepraktykowanego w innych państwach zdarzenia. Wprawdzie sprawą tą kierował premjer Grabski, jeden z najwybitniejszych dziś mężów stanu, w którego najlepsze intencje wątpić nie można, jakoteż minister Stanisław Grabski, jeden z głównych filarów narodowo-demokratycznych, któro stronnictwo dotychczasową swą działalność opierało na akcji antisemickiej — a z tegoby wnosić należało, że musiały tu wchodzić w grę pobudki bardzo poważne, które, ze względu na następstwa, były zapewne gruntownie rozważone. Mimo to budzi się jednak cały szereg obaw i zastrzeżeń natury zasadniczej.

Przedewszystkiem na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie, dlaczego rząd oficjalnie wdaje się w pertraktacje i zawiera umowę ze swoimi obywatelami i jakkolwiek konstytucja gwarantuje wszystkim obywatelom na ziemiach polskich równe prawa, przyznaje pewnej części ludności szereg koncesyj natury kulturalnej, ekonomicznej, politycznej i społecznej? Czyżby konstytucja, ten kamień węgielny naszego ustroju wewnętrznego, nie była wystarczająca? Przecież konstytucja nasza na modłę zachodnio-europejską zakrojona i naprawdę demokratyczna — może nawet, jak na nasze stosunki, za demokratyczna — pod względem równouprawnienia, wypowiedziała się jasno i wyraźnie.

Wychodząc z założenia nienaruszalności kardynalnych praw obywatelskich, gwarantowanych konstytucją, jako zasady, musimy uważać układy z własnymi obywatelami i przyznawanie im pewnych praw dodatkowych, wychodzących wprost na przywileje w państwie demokratycznem, za coś absolutnie niedopuszczalnego, za coś wprost absurdalnego, co ze względu na naruszenie równości obywatelskiej i związanej z tem wewnętrznej spoistości, musi wzbudzić w najszerszych warstwach uświadomionej opinji publicznej bardzo poważne obawy co do najbliższej przyszłości. Wszak raz przyznanych praw nikt się dobrowolnie nie zrzeka, a odebrać ich sobie bez walki nie pozwoli; każda zaś walka połączona jest zawsze zależnie od napięcia, z silniejszym lub słab-

wały, kiej ta woda głęboka, zaś jasnozielone owsy, gęsto przerosłe żółtą ogniczą, pławiły się trzepotliwie w cichem, nagrzanem powietrzu... Bardzo cudnie było na świecie, słońce ogrzewało coraz bardziej, i ciepło, sycone zapachem kwiatów, co tliły się nieprzeliczone we zbożach i wszędy, zwiewało z pól taką lubą żywiącą mocą, jaże duszę rozpierało radością i same łzy cisnęły się do oczów".

— „Świętaś ty i rodzona! Święta — wyrzekła, pochylając głowę".

To umiłowanie ziemi i głębokie odczucie przyrody uwydatnia się najwięcej w samych opisach malujących codzienne zjawiska barwami prostemi, nieraz pstremi, ale zgodnemi z charakterem ludu.

Oto np. obraz następującej zimy:

„Mróz sfolżał i ociepliło się zdziebko, wichry jakby zdychały, bo ino od czasu do czasu przedmuchnęły świat, ale już miętsze i nie tak swarliwe, niebo zaś się wyrównało kieby to pole zbronowane, a pokryte wielgachną siwą, zgrzebną płachtą, a tak nisko się opuściło, iż jakby się na przydrożnych topolach wsparło. Ale posępnie było, szaro i głucho".

„A skoro jeno przedzwonili na południe, zmroczyło się nieco i jął padać śnieg dużemi płatami, a sypał gęsty, bo wnet opierzył wszystkie drzewa i wyniosłości".

„Na świtanie... do cna przyokrył kożuchem ziemię i przesłonił świat cały modrawą białością, a leciał wciąż, bez przestanku".

„Taka cichość padła na ziemię, że ani jeden powiew nie zadrgał, ani jeden dźwięk się nie przedzierał wskróś tych spływających puchów, nic. zamilkło wszystko, ogłuchło, oniemiało, jakby przed cudem stanęło i przychylone nieco zasłuchało się uroczyście w tym ledwie wyczutym szeleście, w tym locie cichym, w tej białości martwej, rozdrganej i opadającej nieustannie".

„Biaława ćma się czyniła, rosła, stawała; biały, migotliwy, niepokalany brzask sypał się, by ta wełna najbielsza, najmiększa, najśliczniejsza; snuły się gęstwą nieprzeliczoną, by ta zamarzła poświata, jakoby wszystkie gwiezdne światłości zakrzepły w szron i starte lotem podniebnym na proch — świat zasypywały — przysłoniły się rychło bory, przepadły pola, że ani okiem uchwycił, zginęły drogi, roztopiła się wieś cała i wsiąknęła w tę białość, w ten oślepiający tuman, a w końcu nie było już dla oczów nic widne, prócz tych strug śnieżystego pyłu, spływającego tak cicho, tak równo, tak słodko, kiej te wiśniowe okwiaty w noc miesięczną".

„I tak sypało dwa dni i dwie noce, że w końcu zasypało chałupy, iż wnosiły się, jakoto śniegowe kopice, buchające brudnemi kołtunami dymów, drogi się wyrównały z polami, sady były pełne po wręby płotów, staw całkiem zginął pod nawałą, biała równia, nieobjęta chłodna, nieprzenikniona, puszysta i cudna pokryła ziemię, a śnieg wciąż padał, tylko, że już coraz suchszy i rzedszy, bo nocami przedzierały się gwiezdne migoty, a w dzień modrzało niebo gdzieniegdzie wskróś tych polatujących paździerzy białych i powietrze stawało się słuchliwsze, głosy darły się ostro przez gęstwę, raźno, hukliwie..."

Nie starczyłoby miejsca na przytoczenie tych przepięknych obrazów, czy wiosny budzącej się ze snu zimowego, czy skwarnego dnia letniego, czy burzy nawalnej w lecie i całego szeregu innych, temi samemi prostemi środkami, a tak plastycznie odmalowanych.

Wspomnieliśmy o środkach.

O ile artysta-malarz rozporządza wielością barw zasadniczych, które może jeszcze przez pomieszanie potroić i znakomicie pomnożyć, o tyle pisarz ma do dyspozycji tylko język, który w jego ręku i pod jego piórem staje się dopiero tworzywem artystycznem.

Umiał Reymont używać mistrzowsko tego tworzywa z poprzednich swoich powieściach, ale tu postawił sobie zadanie wielokroć trudniejsze, bo postanowił całą czterotomową powieść napisać — stylem chłopskim.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że barwa stylu zależy od myśli i ich ukształtowania, jeżeli zważymy, że aby pisać po chłopsku, trzeba myśleć, czuć, i rozumować po chłopsku — zrozumiemy, ile czasu, studjów i wżycia się w pojęcia i wyobrażenia, wierzenia i zabobony, zwyczaje i obyczaje musiał poeta włożyć w przygotowanie, zanim zaczął pisać; a jednak w przedsięwzięciu wytrwał, trudności pokonał i wyszedł zwycięzcą, on nie urodzony wśród tego ludu, nie mówiący w dzieciństwie jego gwarą, nie rozwijający się umysłowo w tym świecie.

Nietylko zwroty i wyrażenia, ale dowcipy, przytyki, zdania i myśli, przysłowia obfite są żywcem wzięte z mowy ludu, są tak umiejętnie użyte i zastosowane, że śmiało współzawodniczyć mogą z góralskiemi powiastkami K. Tetmajera ze „Skalnego Podhala", tą epopeją nieporównaną minionego świata zbójnickiego.

Za to mistrzowstwo kompozycji powieściowej, za to mistrzowstwo formy stylistycznej, za odczucie i zrozumienie duszy ludu polskiego, składa mu dziś hołd ten lud polski, a my z nim wołamy pospólnie: w i e l k i e m u p i s a r z o w i c z e ś ć i c h w a ł a !

R. Zawiliński.

szym, wstrząsem wewnętrznych stosunków, co w naszych specjalnie warunkach nie jest zupełnie pożądane.

Na ziemiach naszych mieszka z górą 3 miljony żydów, stanowiąc w stosunku do reszty ludności największy (11%) procent ze wszystkich państw europejskich. Ponadto ludność starozakonna, ze względu na swoją kulturę, kilkatysięcy lat trwającą, góruje znacznie pod względem rozwoju intelektualnego nad tubylcami, przeważnie analfabetami. Ta przewaga intelektualna czyni z nich dla reszty ludności rdzennej element groźny i niebezpieczny, który dzięki swoim właściwościom spekulacyjnym przez wieki pielęgnowanym, doprowadził do ogromnej przewagi na polu ekonomicznem i finansowem. Silniejszemu w tej dziedzinie współpracownikowi, czy też wprost przeciwnikowi dawać uprawnienia ekonomiczne, znaczyłoby to, przy naszej słabości i niewyrobieniu, przygotowanie „niewoli gospodarczej naszego narodu“, a przed tem chyba musimy się ze wszystkich sił bronić w sposób bezwzględny i zdeterminowany.

Rozpatrzmy teraz kwestję asymilacji. Nie ulega wątpliwości, że kultura nasza, dzięki niezaprzeczonym walorom, pociągała i pociąga ku sobie szereg jednostek z pośród żydów. Nie jest to wprawdzie przyrost znaczny, ale lekceważyć tego nie należy. Dziś ten naturalny proces oddziaływania i przenikania kultury polskiej na pewne sfery żydowskie dozna, wobec ugody niewątpliwie zahamowania. Nie ulega też wątpliwości, że ktokolwiek z żydów przyzna się do polskości, ten dozna prześladowania i spotka się za to z napiętnowaniem ze strony żydów uprzywilejowanych — w Polsce. Tak powstanie państwo żydowskie w Polsce, która z tytułu ugody, będzie musiała tolerować różne machinacje skierowane przeciw żydom-Polakom. Istnienie państwa w państwie, musimy uważać za kardynalny błąd, skierowany przeciwko narodowemu charakterowi naszej Ojczyzny.

Rozpatrzmy teraz z kolei względy natury politycznej. Są one dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne.

Pod względem wewnętrznym chodziło zapewne antorom ugody o pozyskanie żydów na terenie sejmowym do popierania interesów państwowych. Znamy doskonale taktykę żydów: uległość wobec silniejszego, zaś do ostatecżności posuniętą bezwzględność wobec słabego. Silni widocznie nie jesteśmy, boby nikt odpowiedzialny specjalnych umów z żydami nie zawierał. Ależ nam, na miły Bóg, we własnem państwie słabymi być nie wolno, ani nie wolno nam tolerować jakichkolwiek wrogich naszemu narodowi objawów, bez względu na to skądkolwiekby one pochodziły. Każdy obywatel zamieszkały na ziemiach Polski, bez względu na wyznanie czy narodowość, korzystając z równouprawnienia, jest zobowiązany do bezwzględnej lojalności wobec państwa. Posłowie składają w tym kierunku specjalne ślubowanie. Jeśliby ktokolwiek z nich działał wbrew interesom państwa w kraju lub w sejmie, takiego należy traktować jako winnego zdrady stanu. Tak każe nam rozumować kardynalna zasada państwowej racji stanu. Zakusom antipaństwowym należy przeciwstawić twarde prawo i wprost żelazną wolę rządu. Ustępstwa i ugody dziś dla żydów, jutro może dla innych mniejszości narodowych, nie doprowadzą do wewnętrznej konsolidacji, raczej spowodują jeszcze większe rozprzężenie i słabość.

Rozważmy teraz motyw zewnętrzny. Wiemy, że organizacje i dzienniki żydowskie zagranicą, jak i ulegające ich wpływom dziennikarstwo uprawiało i uprawia systematyczną propagandę antipolską. Przynosi nam to niezawodne szkody w urabianiu o nas u obcych opinji nieprzychylnej. Akcja propagandowa z naszej strony jest tak nieumiejętnie, wprost niedołężnie, zorganizowana, że lepiej o niej nie mówić. Czyż więc ugoda zamknie usta naszym wrogom, lub złamie pióra nieprzychylnym pismakom? Gdzie pewność czy gwarancja, że przestaną o nas pisać źle, a zaczną może pisać dobrze?

Niezadowolonych nigdy nie braknie. Żydów z Polski gotowi będą zawsze zastąpić w oczernianiu nas żydzi z Niemiec lub Rosji, a tych chyba nikt z nas unieszkodliwić nie potrafi. W tej więc dziedzinie, nawet mimo chwilowego może uspokojenia niczego dobrego spodziewać się nie należy.

Przeciw wrogiej nam propagandzie jest tylko jedna skuteczna rada: wewnętrzna konsolidacja, silny rząd, uporządkowane stosunki finansowe, dobrze uzbrojona i bitna armja, oraz troska o silnych i wiernych sprzymierzeńców. To są najkapitalniejsze argumenty, które każdy respektować będzie musiał, a których nie zastąpi ani ugoda, ani prasa.

Rozpatrzmy jeszcze jedną, zapewne najważniejszą kwestję naszych finansów. Nie ulega wątpliwości, że mimo uzdrowienia waluty, położenie nasze finansowe jest nad wyraz trudne. Dotychczasowe zapasy pieniężne nie mogą wystarczyć na utrzymanie normalnego toku i rozwoju życia gospodarczego i zaspokojenia koniecznych potrzeb naszego mocarstwowego stanowiska. Stan ten znają doskonale żydzi, nawet lepiej od niejednego z naszych krzykliwych i państwowo nieuświadomionych „ojców narodu“. Ci, którzy tak hojnie sypali na pożyczki austrjackie czy niemieckie, zachowali się opornie w stosunku do naszych pożyczek państwowych. Mimo pozornego antysemityzmu należą u nas żydzi do najlepiej sytuowanych. Potrafili doskonale ukryć swe kapitały przed daniną majątkową, nie dotknie ich reforma rolna, podatek od wzbogacenia się w czasie wojny jeszcze im nie grozi.

Czy po zawarciu umowy pomogą nam wybrnąć z ciężkiej sytuacji? Nie wiemy nic o tem, by przyjęli na siebie w tym względzie jakieś zobowiązania. Czekamy, czy ruszą swojemi dobrze wypchanemi kieszeniami, lub wpłyną na zagraniczną finansjerę, celem uzyskania stosownej pożyczki. Niedaleka przyszłość wykaże, jak się te sprawy ułożą. Dziś pozostaje obawa, że wszelkie ciężary będzie musiało ponosić polskie rdzenne społeczeństwo, a żydom pozostaną dostawy, dające im możność dalszego bogacenia się przy naszem równoczesnem dalszem ubożeniu.

W końcu należy podkreślić, że silniejsze od wszelkiego rodzaju układów jest życie, które niezawodnie naturalnym swym biegiem i tę sprawę ureguluje. Jeśli ugoda na fałszywych spoczywa przesłankach, to je życie przekreśli. Stosunków i nastrojów mas, opartych na wiekowych doświadczeniach i tradycji, nie da się jednem pociągnięciem pióra przekreślić. Każdy czyn czy ugoda, jeśli ma być trwałą, musi się oprzeć na rzetelności, konkretnych czynach i wzajemnem zaufaniu. Jeśli tego nie będzie, żadne układy nic tu nie pomogą. **Dr. Kr.**

Czy nie za wiele formalności?

Na wyjazd do Gdańska, Sopot lub do Gdyni przez Gdańsk, nie wystarcza np. legitymacja kolejowa urzędnika, lecz chcący zwiedzić te miejscowości musi mieć t. zw. „Dowód osobisty“, który wydaje Dyrekcja Policji. Podajemy to do wiadomości, aby nieuświadomionych uchronić od ewentualnej przykrości, że ich władze gdańskie mogą nie wpuścić na swoje terytorjum, albo ich odesłać do władz polskich. Opowiadano mi, że z końcem lipca b. r. władze gdańskie odstawiły pod eskortą do Tczewa 16 osób, które przez Gdańsk wracały do Polski, a nie miały formalnych dowodów osobistych.

Wiem, że dużo ludzi uszczupla się przez cały rok, aby mieć możność w czasie wakacyjnym obejrzeć nasze polskie morze. Do tych i ja należałem, ale na szczęście poinformowany przedtem, że muszę mieć wspomniany dowód osobisty, o dowód taki się postarałem i objechałem bez wypadku, choć go oglądano kilkanaście razy.

Zdawałoby się, że wyrobienie dowodu osobistego — zwłaszcza dla urzędnika — nie powinno przedstawiać żadnych trudności. Urzędnik powinienby ów dowód uzyskać na podstawie zwykłego, przez jego przełożoną władzę potwierdzonego podania z rysopisem i fotografją. Tak się atoli nie dzieje, bo władze policyjne wymagają tyle formalności, że w końcu niejeden zrezygnuje z dowodu i z jazdy nad polskie morze. Bo proszę zważyć, że na podanie o dowód osobisty trzeba kupić dwa druki, jeden arkuszowy, a drugi półarkuszowy; nie wiem dlaczego nie może się to zmieścić na jednym arkuszu? Podanie to należycie wypełnione i z dwiema fotografjami, trzeba zanieść do właściwego Komisarjatu Policji. Tu się dowiadujesz, że musisz jeszcze dołączyć świadectwo przynależności! A więc, chociaż każdy wie, że urzędnik do tej miejscowości przynależy, w której urzęduje, musisz wyrabiać to świadectwo, co też pewne trudności powoduje, zwłaszcza wtedy, gdy ów urzędnk nie jest wciągnięty w rejestr obywatelski owej miejscowości i musi dopiero starać się o to. Uzyskawszy świadectwo przynależności, dołączasz je do wspomnianego podania i niesiesz do właściwego Komisarjatu Policji, pewny, że ci to na poczekaniu załatwią. Lecz tu dowiadujesz się, że Komisarjat musi najprzód zbadać twoje curriculum vitae, czy nie byłeś kryminalnie karany i t. p. dopiero potwierdzi, że dowód osobisty może ci być wydany.

Z tak potwierdzonem podaniem idzie się do Dyrekcji Policji. Tu ci powiadają, że należytość za wygotowanie dowodu wynosi 1 złoty; chcesz płacić, — nie, — tam ci sprzedadzą czek, który musisz wypełnić, zanieść na pocztę i dopiero podanie ci przyjmą, gdy dołączysz do niego dowód nadania owej należytości! Za parę dni masz się zgłosić osobiście po ten upragniony dowód osobisty.

Pytamy się, czy tu nie za wiele formalności zbytecznych, a powodujących dużą stratę czasu? Trzebaby przecie mieć wzgląd na to, że urzędnik zmuszony wybiegać z biura, aby tym formalnościom zadość uczynić, (a musi za tem chodzić w godzinach urzędowych), niesłychanie dużo czasu na to traci a tem samem mimowoli zaniedbuje swoje obowiązki służbowe.

W tym wypadku wyrabianie świadectwa przynależności i potwierdzenie w Komisarjacie podania wydaje się nam całkiem zbyteczne. Stwierdzenie przez przełożonego urzędu tożsamości osoby i charakteru służbowego powinno najzupełniej wystarczyć.

A już conajmniej dziwnem się wydaje, aby petenci należytości po 1 zł i mniejsze, jak np. 30 gr musieli sami nadawać na poczcie! Wygląda to na utrudnianie obywatelom sytuacji, a to być nie powinno!

Żywimy też nadzieję, że właściwe władze usuną te niewłaściwości, jako niezgodne z postępem czasu, a dla ludności wielce uciążliwe.

J. G.

Zaopatrzenie emerytalne czy jałmużna?

(Dokończenie)

Z powyższego krzywdzącego zaszeregowania emerytów b. państw zaborczych powstaje dalsza krzywda przez zastosowanie do nich art. 25 ustawy emerytalnej na wypadek objęcia przez nich obowiązków w służbie samorządowej po dniu 1 października 1923. (Zatrudnienia emeryta w służbie państwowej nie poruszamy, gdyż i poprzednia polska ustawa emerytalna go przewidywała). Art. 25 brzmi: „Jeżeli emeryt obejmie jakiekolwiek stanowisko na służbie w instytucji państwowej lub samorządowej za wynagrodzeniem, lub też pobiera z niej emeryturę — może pobierać tylko taką część uposażenia emerytalnego, która wraz z tem wynagrodzeniem nie przewyższa uposażenia, przywiązanego do tego szczebla grupy, do którego emeryt został zaliczony ostatnio w służbie czynnej“. A rozporządzenie wykonawcze do tego przepisu, mianowicie § 10 rozp. Rady Ministrów z dnia 26 marca 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 320) postanawia: „Emeryt obejmujący jakiekolwiek

stanowisko na służbie w instytucji państwowej lub samorządowej **ma** o tem bezzwłocznie donieść władzy wypłacającej jego uposażenie emerytalne. Również instytucje państwowe i samorządowe, zatrudniające emerytów **mają bezzwłocznie po ich przyjęciu do służby** donieść o tem władzy wypłacającej uposażenie emerytalne z podaniem wysokości wypłacanego im wynagrodzenia.

Jeżeli więc np. urzędnik IX. kl. rangi z powodu niezdolności do służby w tej kategorji został spensjonowany przed wysłużeniem wszystkich lat i otrzymał kontraktową posadę w instytucji samorządowej za wynagrodzeniem np. X. st. sł., to może on pobierać obecnie tylko różnicę pomiędzy poborami X. a IX. st. sł., gdyby przypadkowo pobierał w służbie samorządowej wynagrodzenie również IX. st. sł., to na czas tego zatrudnienia **traci** prawa do poboru emerytury, pomimo to, że nietylko za czasów zaborczych, lecz także i za czasów polskich pobierał zarówno emeryturę, do której nabył **prawo bez ograniczenia,** jak również i wynagrodzenie za spełniane obowiązki w służbie samorządowej czynnej.

Kwestję, czy takie ograniczenie jest zgodne z duchem prawa, które chroni każde dobrze nabyte prawo, pozostawiamy otwartą.

Przyjmując jednakże możność takiego ograniczenia, zapytujemy, dlaczego nie szereguje się tego emeryta do takiego stopnia, jaki on byłby normalnie uzyskał, gdyby był dotarł do całej wysługi lat? Dlaczego ma on być do śmierci skazany na to ograniczenie poborów, gdy jako emeryt nie może już awansować do wyższego stopnia, a temsamem nie może uzyskać podwyżki poborów?

Przepis ten krzywdzi także i tych polskich emerytów, który objęli obowiązki służbowe po 1. października 1923, a nie pobierają całej emerytury, zwłaszcza zaś zwolnionych na zasadzie art. 116 ustawy o służbie cywilnej, którzy nie osiągnęli jeszcze najwyższego dla pewnej kategorji dostępnego stopnia służbowego.

Korzystna dla emerytów zmiana tego przepisu nie tylko usunęłaby wyrządzoną im krzywdę, lecz także przyniosłaby korzyść społeczeństwu, a tem samem i Państwu, przez dostarczenie samorządom rutynowanych urzędników, spełniających obowiązki za nieznacznem wynagrodzeniem, podczas gdy dzisiaj emeryt mając pracować **za darmo** i niszczyć w dodatku resztki zdrowia, ubrań i butów, woli ograniczyć się tylko do skromnej emerytury, bo — pracować nie wolno!

Oprócz tej krzywdy „ustawowej", należy jeszcze podnieść i krzywdę wyrządzoną przez Izby skarbowe, stosujące art. 25, tak do emerytów b. państw zaborczych jak i polskich z przed 1. października 1923, którzy objęli obowiązki w służbie samorządowej **jeszcze przed 1. października 1923!**

Tak z brzmienia art. 25, jak i z wydanego do niego rozporządzenia wykonawczego, wynika, że przepis ten może mieć zastosowanie tylko do takiego emeryta, który **„obejmie"** stanowisko, a zatem **w przyszłości po wejściu w życie ustawy emerytalnej.**

Zmiana postępowania Izb skarbowych może nastąpić na skutek zażalenia wniesionego przez pokrzydzonego do właściwego Ministerstwa, a gdyby to nie uwzględniło takiego zażalenia, na skutek skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który z pewnością skargi takie będzie rozstrzygał zgodnie z brzmieniem ustawy, a zatem i z korzyścią dla emerytów.

To byłyby ważniejsze krzywdy emerytów b. państw zaborczych.

Z krzywd wyrządzonych emerytom polskim — oprócz już wymienionych — na pierwsze miejsce wysuwa się przepis ustawy emerytalnej zawarty w art. 15 i w związku z nim stojącym art. 92, ustęp 2.

Art. 15 postanawia, że polscy funkcjonarjusze państwowi, którzy jako wojskowi odbyli kampanję wojenną bolszewicką **nie mają prawa** do podwójnego zaliczenia tego okresu służby wojennej.

Również dotkliwie krzywdzącym jest przepis art. 44 ustawy w brzmieniu ustalonem nowelą z 13 lutego 1924 (Dz. U. R. P. Nr 18, poz. 178) przyznający trzymiesięczną odprawę zarówno zwolnionym po kilku miesiącach służby państwowej, jak i tuż przed ukończeniem 10 lat, t. j. nabyciem prawa do emerytury.

Sprawa ta była uregulowana znacznie korzystniej tak przepisami b. państwa austrjackiego, które (paragraf 3 ustawy z 14 maja 1896 Dz. U. P. Nr 74) zapewniało — podobnie jak i pierwsza polska ustawa emerytalna z dnia 28 lipca 1921 (Dz. U. R. P. Nr 40, poz. 466, art. 5) odprawę w wysokości jednorocznego uposażenia za służbę do lat **pięciu,** a ponad lat pięć w wysokości dwuletnich poborów.

Również i pierwotne brzmienie powołanego art. 44 było korzystniejsze, gdyż przyznawało trzymiesięczne uposażenie za czas służby od 2—5 lat, a ponad 5 lat jednoroczne ostatnio pobierane uposażenie w służbie czynnej.

Spiesznego usunięcia tych wszystkich krzywdzących postanowień domaga się nie tylko rzesza pokrzywdzonych, lecz także wzgląd na dobro służby jak i sama sprawiedliwość!

Pok.

Zaległości emerytalne a Skarb Państwa.

Emerytowani zawodowi wojskowi W. P. nie otrzymali dotychczas następujących zaległości:

a) różnicy między dotychczas pobieranem uposażeniem emerytalnem najniższego szczebla, a należnem wyższego szczebla, stosownie do rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 maja 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr 55/25), wskutek czego niektórzy emeryci pobierają uposażenie nawet niższej grupy.

b) W przeważnej części nie wypłacono różnicy pomiędzy emeryturą pobieraną istotnie w czasie po 1. października 1923 r., jeszcze według norm tymczasowej ustawy emerytalnej z dnia 29 maja 1920 r. (Dz U. Nr 47/20, poz. 286) a emeryturą należącą się już po myśli ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr 6/24, poz. 46). Tym zaś emerytom, którzy ją faktycznie otrzymali, potrącono na mocy niewiadomego rozporządzenia podatek dochodowy w wysokości **30% i więcej!**

c) Wypłata różnicy pomiędzy pobraną tymczasową emeryturą przed dniem 1 października 1923 r. (czytaj pensje głodowe) a ustawowo należnem uposażeniem emerytalnem za czas od chwili spensjonowania aż do d. 30 września 1923 r. Różnica ta należy się głównie dlatego, że w porównaniu z emerytowanymi zawodowymi wojskowymi W. P. Wysoki Rząd z niewyjaśnionych dotąd przyczyn nie stosował nigdy ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem zawodowych wojskowych W. P. z dnia 5 sierpnia 1922 r. (Dz. U. R. P. Nr 68/22, poz. 616), lecz wymierzał im pensje głodowe według już nie obowiązującej tymczasowej ustawy emerytalnej z dnia 29 maja 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr 47/20, poz. 286).

Tyle — co do zaległości emerytalnych.

Ponieważ jednorazowa ich wypłata mogłaby prawdopodobnie obciążyć Skarb państwa więcej, aniżeli było to przewidziane w tegorocznym budżecie, przeto Związek emerytowanych zawodowych oficerów polskich, zamieszkałych na obszarze Województwa krakowskiego, przedłożył w połowie czerwca b. r. panu Ministrowi Spraw Wojskowych propozycję co do kolejności poszczególnych wypłat dla swych członków z tym dodatkiem, by należytości wymienione pod lit. a) i b) niniejszego artykułu zostały wypłacone już dnia 1 sierpnia 1925 r., należytości zaś wymienione pod lit. c) w późniejszym i dowolnym terminie.

Związek emerytów w swej prośbie ośmielił się zwrócić uwagę pana Ministra Spr. Wojsk. na niepomyślne a nawet katastrofalna położenie materjalne emerytów, spowodowane tem, że przez długi szereg miesięcy (10-36) pobierali zaledwie 25% swej obecnej emerytury. By więc przyprowadzić do równowagi nie z własnej winy zachwiane życie gospodarcze, potrzebną jest pomoc doraźna, którą emeryci widzą chociażby w częściowej lecz rychłej wypłacie należących się im powyżej wyszczególnionych zaległości. Prośba ta dotychczas pozostała — a może w ogóle pozostanie — bez odpowiedzi; nie byłoby w tem nic dziwnego, albowiem była to tylko prośba emerytów, a więc prośba, która pana Ministra Spr. Wojsk. nie doszła...

Kto jednakże w ostatnich dniach a raczej tygodniach śledził uważnie wiadomości, umieszczane w codziennej prasie miejscowej, a odnoszące się do wydatków oraz strat, na jakie Skarb państwa został — częściowo nawet lekkomyślnie — narażony, ten przyjdzie mimowoli do przekonania, że wzgląd na niewystarczające wpływy do Skarbu państwa, nie był główną przyczyną, dla której zaległości emerytalnych dotychczas emerytom nie wypłacono.

St. Springwald
gen. dyw. w st. spocz.

Kilka faktów z dziedziny naszego partyjnictwa.

I) Kiedy pierwszy nasz sejm obradował nad zasadami konstytucji, która miała decydować o najwalniejszych postanowieniach ustroju naszego państwa, stronnictwa lewicowe zwalczały dwu-izbowość, nie chcąc dopuścić do ustanowienia u nas senatu. Odgrywały tu rolę pobudki partyjne, a nie interes ogólnopaństwowy. Doświadczenia całego szeregu dziesiątek ostatnich lat wykazały, że druga izba, spełniająca rolę kontrolną, jest koniecznością nawet w państwach demokratycznych o wyższej niż u nas kulturze. Stanowisko opozycyjne lewicy dało nam amputowany senat, który nie mając możności naprawiania błędów sejmu, z powodu ograniczenia swych uprawnień, nie może spełnić swej roli i zapobiec niedojrzałym i pochopnie nieraz powziętym, uchwałom sejmowym. Dzisiaj błąd ten widzą wszyscy, nawet uznają to rozważniejsi członkowie lewicy — ale zło istnieje i nieprędko da się naprawić.

II) Przy ustalaniu drogą konstytucyjną prerogatyw i praw najwyższego dostojnika, Prezydenta Rzplitej, stronnictwa prawicowe, działając pod wpływem niechęci do ówczesnego naczelnika państwa Piłsudzkiego, doprowadziły do ograniczenia władzy Prezydenta. Odegrały tu rolę względy natury osobistej, a nie rzeczowej jak być powinno, gdyż prawa ustanawia się dla zasad, a nie dla osób, które z natury rzeczy muszą ulegać zmianie.

Dzisiaj następstwa ograniczenia władzy Prezydenta widzą i uznają wszyscy, ale wiele wody w Wiśle upłynie, nim się znajdą tacy, którzy błąd ten odważą się naprawić.

III) W czasie tworzenia się naszego państwa, kiedy należało do założenia pierwszych podwalin powołać ludzi najtęższych rozumem i doświadczeniem, oddano ministerstwo skarbu śp. L. Bilińskiemu, który wielką swą wiedzę i nie mniejsze doświadczenie ofiarował odrodzonej Ojczyźnie. Ale partje nie dały mu możności służenia dobru publicznemu. Rozwinięto przeciwko niemu zaciekłą akcję i spowodowano jego ustąpienie. Na odpowiedzialnem tem stanowisku znaleźli się ludzie bez należytego przygotowania — ale za to partyjnicy. Skutki zaś, to zła gospodarka, inflacja, spadek wartości pieniądza wprost katastrofalny i towarzyszące temu poniżenie naszej powagi zagranicą. Wprawdzie zjawisko to było i gdzieindziej i może nawet osoba śp. Bilińskiego nie zapobiegłaby temu, ale zapewne pod wprawną ręką wybitnego finansisty zjawisko to nie byłoby przybrało tak bardzo dla nas katastrofalnego przebiegu.

IV) Osoba obecnego ministra spraw zagranicznych hr. Skrzyńskiego, przed jego nominacją i w czasie powołania go na to wybitne stanowisko, była ustawicznie przedmiotem ostrych ataków, kierowanych względami partyjnemi. Wypominano mu czasy przedwojenne, odmawiano mu zdolności itd. Jak jednak wy-

gląda w rzeczywistości prawda nie pod kątem partyjnym przedstawiona?

Cała dotychczasowa działalność ministra Skrzyńskiego dowiodła, że jest człowiekiem na właściwem stanowisku, że cieszy się powagą i uznaniem zagranicą, że sprawami państwa sobie powierzonemi dobrze kieruje, bo gdyby było inaczej, różni „przyjaciele“ byliby mu dawno ułatwili dymisję.

V) Weźmy dla przykładu jeszcze stosunki lokalne krakowskie. Na stanowisko komisarza miasta powołały władze W. Ostrowskiego. Uderzyły na niego niektóre ugrupowania — chociaż nawet jego przeciwnicy nie mogą mu odmówić, że pracował na niwie T. S. L., że jest tęgim fachowcem i zna lokalne stosunki. Zdaje się, że troska o tramwaje, porządek w mieście, wodociągi, elektrykę itd. nie wymaga kwalifikacji partyjnej, ale znajomości rzeczy, uczciwości i uzdolnienia do piastowanego urzędu. Gospodarka miejska, zdaniem naszem, nie powinna mieć nic wspólnego z partyjnictwem. Stojąc na stanowisku bezpartyjnem, dalecy od walk politycznych, uznajemy jeden punkt widzenia. Przestańmy wyszukiwać plam wszędzie i na wszystkiem, przestańmy wzajemnie się oskarżać i ze czci obdzierać z powodu różnicy przekonań. W Polsce jest miejsca dość dla wszystkich, którzy uczciwie chcą jej służyć, a kwestja przekonań, byle tylko uczciwych, niech zejdzie na plan dalszy. Uczmy się cenić i szanować uczciwość i wolność — nawet u przeciwników. **K.**

Uposażenia urzędnicze a Państwo.

„Iustitia est regnorum fundamentum“ powiada stare zdanie, a historja i życie nas uczy, że sprawdza się to w rzeczywistości z całą dokładnością. Stąd też prawo i wszelkie zarządzenia, aby mogły tworzyć trwały fundament przepisów, regulujących życie społeczności, muszą być słuszne i sprawiedliwe. O ile przepisy pozbawione są tej zasady, nie można im rokować długiego „żywota“, prędzej bowiem czy później muszą być zmienione. Zrozumiały tę zasadę państwa nietylko republikańskie, lecz także i monarchiczne i przestrzegają jej aż do krańców możliwości. Kierując się nią, regulują także i stosunki służbowe oraz uposażeniowe swoich funkcjonarjuszy, wynagradzając ich usługi według swojej finansowej możności; w każdym zaś razie jednakowo we wszystkich gałęziach służby państwowej, zależnie tylko od kwalifikacji urzędnika (rodzaj studjów, czas służby, przydatność służbowa) wychodząc z tego słusznego założenia, że **każdy rodzaj służby** — o ile go państwo powołało do życia i spełniania zadań — **jest jednakowo dla państwa potrzebny.**

Zdawałoby się, że zasady te stosują u siebie wszystkie państwa w dobrze zrozumianym interesie własnym, gdyż tylko ten sposób może zapewnić państwu **intenzywną** pracę funkcjonarjuszy, ich **bezstronność** w załatwianiu spraw urzędowych, oddanie swoich sił i zdolności **wyłącznie** dla dobra służby państwowej, oraz co może najważniejsze, napływ do każdego rodzaju służby takich jednostek, które mają do niego zamiłowanie, a więc nie będą tylko **z musu** „odrabiać swego przydziału“, lecz spełniać będą przyjęte na siebie obowiązki **ochoczo i z całem** oddaniem się tym sprawom!

Niestety, w rzeczywistości tak nie jest, a przekonywuje nas o tem system obecnych płac w naszem Państwie.

Nietykając sposobu obsadzania różnych stanowisk, zwłaszcza wyższych i odpowiedzialnych, stwierdzić się musi różny sposób wynagradzania rozmaitych rodzajów służby państwowej.

Wynagradzanie urzędników państwowych w zmartwychwstałem Państwie polskiem było bardzo skromne, jednakże wobec ciężkiego położenia Państwa, powstałego po długoletniej niewoli, i wobec przyzwyczajenia się do „biedowania“ w czasie wielkiej wojny, wszyscy funkcjonarjusze z podziwu godnem zaparciem się spełniali gorliwie swoje obowiązki w tem przekonaniu, że jest to okres przejściowy, a Państwo w najbliższej przyszłości zmieni wysokość uposażenia na korzyść swoich funkcjonarjuszy. Tymczasem niestety skromne, lecz równe w początkach Państwa polskiego traktowanie wszystkich funkcjonarjuszy państwowych, z biegiem czasu zaczyna się zmieniać tak, że dzisiaj Państwo nasze posiada może najbardziej różnolicie wynagradzanych funkcjonarjuszy. Powód tego dość trudny do zrozumienia, a to tembardziej, że Państwo nasze jest republiką i to powstałą na ruinach państw monarchicznych, z których dwa o zachodniej kulturze, mając nowożytną administrację o wypróbowanym przez dziesiątki i setki lat systemie, całkiem inaczej regulowały uposażenia swoich funkcjonarjuszy!

Dla przykładu przytoczymy stosunki uposażeniowe w b. państwie austrjackiem, uregulowane w ostatnim czasie pragmatyką służbową z dnia 25 stycznia 1914, Dz. u. p. Nr. 15. Każdy urzędnik czyli funkcjonarjusz państwowy, zależnie od swojego wykształcenia przy stosownej kwalifikacji, w **każdym** rodzaju służby, stosownie do ilości lat służby, był jednakowo wynagradzany. Np. prawnik, czy wstąpił do służby sądowej, czy przy administracji, otrzymywał po 3-ch latach zadowalającej służby przygotowawczej i złożeniu egzaminu, uposażenie X. stopnia służbowego (dawniej klasy rangi), po dalszych 5 latach IX. st. sł. i t. d., wiedząc zawsze z góry, kiedy osiągnie uposażenie pewnego stopnia. Analogicznie były unormowane i płace urzędników o średniem i niższem wykształceniu, oraz służby.

Tak więc stosunki uposażeniowe przedstawiały się w państwie monarchicznem, w którem społeczeństwo dzieliło się jeszcze na szlachtę w dodatku różnych stopni i zwyczajnych „śmiertelników“.

Wprawdzie art. 96 naszej Konstytucji głosi, że wszyscy są równi wobec prawa, oraz, że Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych, ale zato ustawy uposażeniowe stworzyły u nas „szlachtę urzędniczą“, wynagradzając jedne kategorje służby korzystniej niż inne, i to bez żadnego do tego powodu. Stan więc sędziowski z prokuratorskim, wojskowy, nauczycielski i policja, zostały podniesione do stanu uposażeniowo uprzywilejowanego różnych stopni, a administracja (polityczna i skarbowa i t. d.) ta najważniejsza gałąź służby państwowej, świadcząca o organizacji państwa, została zepchnięta do roli „białego murzyna“, głodzonego przez Państwo!

Że urzędnicy czyli ich uposażenia to balast dla Skarbu Państwa, to prawda, lecz czy bez nich państwo istnieć może? Przecież urzędy i urzędnicy, to spoidło społeczeństwa, które tworzy państwo! Czem byłoby społeczeństwo bez urzędów a tem samem bez urzędników? Gromadą ludzi, mniej lub więcej liczną nie mającą żadnego znaczenia w szeregu zorganizowanych społeczeństw! Skoro więc potrzebne są urzędy i urzędnicy, zachodzi konieczność ich wynagrodzenia przez tego, dla kogo oni istnieją, a więc przez Państwo.

Każdy dobry obywatel rozumie, że winien dać pomoc Państwu, gdy ono jest w potrzebie, lecz każdy zarazem wie, że taki sam obowiązek ciąży winien i na innych obywatelach! O ile więc państwo nie może opłacać lepiej swoich funkcjonarjuszy, powinno **jednakowo ich uposażyć**, a nie przez różnolite wynagradzanie, stwarzać niezadowolenie u jednych i ferment, co przecież państwu na dobre wyjść nie może.

Niech jednak czytelnik tych „przywilejów“ uposażeniowych nie rozumie w ten sposób, że ci „uprzywilejowani“ mają dzisiaj za wiele! Broń Boże! Czyż można bowiem powiedzieć to o sędziach, którzy otrzymują obecnie około 500 złotych, podczas gdy przed wojną pobierali około 600 koron równych co do wartości 1.200 złotym polskim? Dlaczego jednak starosta, mając również wykształcenie uniwersyteckie jak sędzia, nie pobiera obecnie takiego jak sędzia uposażenia? Czy urząd jego jako administratora i zwierzchnika powiatu, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo, ład i porządek, jest mniej ważny?

Gdy się do tego doda, że starosta jest także reprezentantem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w powiecie, a ma prawo przejazdu najwyżej II (drugą) klasą pociągów kolejowych, podczas gdy w powiecie jest zapewne kilku sędziów oraz majorów i wyższych oficerów sztabowych, mających prawo przejazdu I (pierwszą) klasą, to pokrzywdzenie starostów przedstawia się zbyt rażąco!

Czyż może to przyczynić się do większego wzmocnienia władzy starosty i dodania mu powagi jako reprezentatowi Rzeczypospolitej?

A czy taki system jest zgodny z interesem państwa?

Czy można przypuścić, aby urzędnik skarbowy wytężał wszystkie swoje siły do wydobycia dochodów dla państwa, wiedząc o tem, że część tych dochodów pójdzie na wyższe pensje "uprzywilejowanych“. Czy słusznem jest i sprawiedliwem, aby urzędnicy i funkcjonarjusze Banku Polskiego, Pocztowej Kasy Oszczędności itd., mający to samo wykształcenie co inni urzędnicy państwowi administracyjni, spełniając bardzo często takie same funkcje urzędowe, np. wypłaty skarbowe itp. pobierali uposażenia tak znacznie wyższe niż państwowi urzędnicy administracyjni? Czy przepisy takie utrwalają fundamenty państwa i zapewniają równowagę społeczną i to w państwie republikańskiem, jakiem jest Polska. Niech osądzi czytelnik, a właściwe władze niech wezmą to **pod rozwagę gruntowną i życzliwą dla państwa**, a tem samem i dla pokrzywdzonych.! **Pok.**

Ile kosztuje Skarb Państwa 1 złoty pomocy lekarskiej dla funkcjonarjuszy państwowych?

Wszyscy wiedzą o tem, że państwowa pomoc lekarska dla funkcjonarjuszy państwowych jest niewystarczająca; najlepiej jednak odczuwają jej skutki ci, którzy zdani są na jej opiekę...!

Każdy funkcjonarjusz, korzystający z tej pomocy, musi opłacić nietylko **pół złotego** za wydanie karty porady, lecz także pokryć ¼ część ceny kupna lekarstw, a o ileby chciał zażyć lekarstwo droższe od przepisanego instrukcją ministerjalną, musi sam pokryć cały koszt jego zakupna!

Gdy funkcjonarjusz korzysta z usług lekarza wolno-praktykującego poza organizacją pomocy lekarskiej, opłaca sam całe honorarjum, jeżeli jednak w ramach organizacji tej pomocy, to Skarb Państwa zwraca mu pewną kwotę według ustanowionej taksy.

Pomijając już fakt, że na ten zwrot musi on czekać całemi miesiącami z powodu braku kredytu, warto zaznajomić ogół, ile ta skromna pomoc kosztuje Państwo. Przedstawimy to na przykładzie.

Strażnik celny w Mysiej Dziurze podczas wykonywania swoich ciężkich obowiązków, przeziębił się, a że w najbliższej okolicy niema lekarza zakontraktowanego przez Państwo dla pomocy lekarskiej, udał się do lekarza wolnopraktykującego w Pipidówce. Za wizytę lekarską złożył honorarjum — przez wzgląd na swój charakter funkcjonarjusza państwowego i to niższego stopnia — 5 zł, wobec czego należy mu się ze Skarbu Państwa zwrot honorarjum w wysokości ustalonej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, czyli Generalną Dyrekcję Służby Zdrowia.

Aby więc otrzymać ten zwrot, musi wnieść prośbę do swego Województwa w przepisanej drodze służbowej. Męczy się „biedak“ nad wygotowaniem prośby, podaje ją swojej bezpośrednio przełożonej władzy „Placówce straży celnej“. Komendant „Placówki“ zapisuje ją w ewidencji, a po potwierdzeniu przedkłada wyższej władzy, t. j. „Komisarjatowi straży celnej“. Tu następuje znowu notowanie i przedłożenie jeszcze wyższej władzy „Inspektoratowi

straży celnej“, który po zapisaniu — jak na władzę wyższą przystało — w kilku ewidencjach, przesyła ją właściwemu Starostwu, które ją przedkłada do decyzji swojemu Województwu.

Tu po zanotowaniu w różnych ewidencjach, dostaje się prośba ta inspektoratowi lekarskiemu, który ją musi zbadać i wymierzyć przepisaną na ten zwrot taksę, poczem wędruje ona do Oddziału rachunkowego, do przepisania w księgach rachunkowych i wystawienia asygnacji, a następnie do Oddziału pisarskiego, gdzie wygotowują pismo do strażnika, a to po podpisaniu przez właściwego szefa, wysyła się wraz z talonem asygnacji do strażnika **drogą urzędową,** podczas gdy samą asygnację przesyła się do Kasy skarbowej okręgowej, która poleca dopiero wypłacić przyznaną kwotę — właściwej Kasie skarbowej.

Jest to więc dość długa droga i jeszcze nie całkiem dokładnie wykreślona, jednakże już z niej widać, ile razy akt ten nadawany był na pocztę i odbierany, ile „zwiedził“ miasteczek i miast, a przez ile rąk przeszedł, to i zliczyćby trudno; dość, że reskrypt wojewódzki dociera do celu przeznaczenia, dostaje go strażnik i widzi... że ma przyznany 1 zł (jeden złoty)! do podjęcia w najbliższej — o 38 kilometrów oddalonej — Kasie skarbowej!

Czy wiele zyskał z pomocy lekarskiej?! A ile kosztowało to Skarb Państwa? Chyba więcej niż drugi złoty!

Pok.

Turystyka podmiejska.

Mało które z miast polskich posiada tak piękne okolice, jak Kraków. Gdy się zwrócimy czy to w okolice Bielan lub Tyńca, czy w stronę Tenczynka lub Czernej, czy też w okolice Ojcowa tej „miniaturowej Szwajcarji“, wszędzie roztacza się przed nami przecudna panorama przyrody. A cóż dopiero mówić o naszem bliskiem Podkarpaciu, poczynając już od Kalwarji... Jakaż to rozkosz wyfrunąć z miasta w czasie letniej spiekoty, rozkoszować się urokiem tych cudnych wzgórz i lasów, przecinanych tu i ówdzie wstęgami strumieni, odetchnąć choćby parę godzin przeczystem powietrzem, przepojonem wonią lasów i łąk! Ileż to po takiej wycieczce przywozi się zdrowia i ochoty do dalszej codzienej pracy!

Niestety — te skarby przyrody nie bardzo dostępne dla mieszkańców Krakowa a szczególnie dla zubożałej po wojnie inteligencji pracującej, z powodu braku tanich a dogodnych środków komunikacyjnych. To też ruch wycieczkowy mieszkańców Krakowa prawie zupełnie zamarł. Drobna część ludności, korzystająca w niedziele i święta ze zwyczajnych pociągów, aby wydostać się za Kraków, musi walczyć o miejsca w pociągu i za drogie pieniądze gnieść się na korytarzach wagonów, nie wiedząc, czy z powodu przepełnienia pociągów będzie mogła choćby w ten sam niewygodny sposób wrócić w tym samym dniu do domu. Do tych udręczeń przyłącza się także ścisk przy kasach kolejowych i brak biletów powrotnych. To wszystko nie zachęca do wycieczek poza Kraków. Wycieczka zaś kołowa, czy to fjakrem, czy automobilem jest bardzo kosztowna i dla średnio zamożnej warstwy ludności niedostępna. Tak więc mniej zamożny mieszkaniec Krakowa musi zadowolić się krążeniem po plantach lub aleji na błoniach wśród tumanów kurzu, gdyż nawet wyjazd na Wolę Justowską jest dla niego za drogi.

W Krakowie są Towarzystwa Turystyczne. Urządzano, przynajmniej dawniej, kilkudniowe wycieczki do Tatr, do Pienin itp. Nie pomyślano jednak o tem,aby także tym, którzy tylko wolną do zajęć niedzielą rozporządzają, ułatwić pobliskie wycieczki. Nie chodzi o wycieczki zbiorowe, gdyż te nie zawsze się udają. Ważniejszem jest zaprowadzenie stałych pociągów wycieczkowych przedewszystkiem w stronę Suchej i Krzeszowic, któreby wyjeżdżały w niedziele i święta rano a wracały tego samego dnia wieczorem, tudzież znaczne obniżenie ceny biletów jazdy temi pociągami, wreszcie wprowadzenie na nowo, tak, jak bywało dawniej biletów powrotnych.

Gdyby inne miasta posiadały takie warunki, jak Kraków, niewątpliwie ruch wycieczkowy rozwijałby się w całej pełni, kursowałyby liczne pociągi spacerowe we wszystkich kierunkach a w miejscach wycieczek powstałyby mleczarnie i restauracje, schludne a nie drogie. Tak bywa zresztą szczególnie zagranicą, gdzie każde miasto większe stara się udostępnić swym mieszkańcom wyjazd w najbliższe okolice. Mieszkaniec Krakowa chcąc przepędzić czas wolny na łonie przyrody, musi mieć własne auto lub pełną kiesę.

Czas zatem otworzyć dla mieszkańców Krakowa drogę do tych malowniczych okolic lesistych i górskich i umożliwić im korzystanie ze skarbów, jakie roztacza przed nami przyroda. Czas także pomyśleć o zaprowadzeniu tańszej i dogodniejszej komunikacji z Zakopanem. Sprawą tą powinny się zainteresować nasze Towarzystwa turystyczne i Zarząd miasta Krakowa. Apelujmy zaś przedewszystkiem do Zarządu kolei, aby zechciał zająć się tą sprawą i zaprowadził przynajmniej po jednym pociągu spacerowym w stronę Suchej i Krzeszowic w każdą niedzielę i święto po zniżonych cenach. Podobny pociąg do Zakopanego z wyjazdem w sobotę w południe a z powrotem w poniedziałek rano powitalibyśmy z radością. Byłoby to spełnieniem jednego z bardzo kulturalnych zadań, jakie kolej ma do spełnienia.

wz.

KORESPONDENCJE.

Piszą nam z Tarnopola:

Wprost rozpaczliwe położenie pracowników państwowych zniewoliło ich Związki Wojewódzkie do stawienia się u swoich wojewodów, aby w ten sposób zamanifestować w całem Państwie jednomyślną akcję i zwrócić uwagę sfer decydujących, że jednej warstwie społecznej dzieje się krzywda od lat 7, a nikt dotąd na serjo nie myśli o jej naprawieniu, i ani Sejm, ani Rząd nie zabierają się do poprawy bytu pracowników państwowych. Tą troską powodowany **Wydział tarnopol. Związku Wojew.** jawił się dnia 1 b. m. w południe **u Pana Wojewody na posłuchaniu.** Deputację prowadził prezes Związku prof. Zygmunt Turecki. Reprezentowane były wszystkie urzędnicze dykasterje, najliczniej kolej. W swojem przemówieniu zaznaczył prezes na wstępie, że do pojawienia się u pana Wojewody zniewoliły tu obecnych powiatowe Delegacje urzędnicze, a z drugiej strony fakt, że inne wojew. Związki już w ostatnich dniach, były u swoich wojewodów i przedstawiły nader smutne położenie materjalne pracowników państwowych swego województwa.

Następnie poruszył prezes ubolewania godny wypadek, że Rząd tylko o jednym resorcie służby państwowej pamiętał, wyznaczając im ub. m. 50% płacy miesięcznej, jako remuneracje, a pominął wszystkie inne resorty, chociaż te cierpią też niedostatek z powodu marnej płacy, a szalejącej na przednowku drożyzny. Już w parlamencie naszym wytknęli posłowie Rządowi tę niewłaściwość i protestowali imieniem urzędników przeciw temu protegowaniu jednych resortów nad drugie.

Dlatego prosił prezes pana Wojewodę, aby zaobserwowany nastrój pesymistyczny wśród urzędników całego Województwa przedstawił Rządowi centralnemu i zwrócił jego uwagę na tę okoliczność, że panujące obecnie przykre stosunki materjalne wśród pracowników państwowych nadal utrzymać się nie dadzą, jeśli Rząd chce, aby administracyjna maszyna w Państwie naszem dobrze i sprawnie funkcjonować mogła. Wszyscy pracownicy państwowi żądają poprawy stosunków materjalnych przez odpowiednie znowelizowanie ustawy uposażeniowej i emerytalnej z tem zastrzeżeniem, że płace funkcjonarjuszy państwowych muszą się zrównać z przedwojennemi. Są fundusze na różne inne cele — to i na ten zależć się musza. Gdyby Rząd sam nie wniósł tych noweli na jesiennej sesji sejmowej b. r. wtedy opracują je wojew. Związki urzędnicze i domagać się będą od ciał ustawodawczych, aby ten substrat przez nich przygotowany, wzięły pod obrady i w ten sposób przyspieszyły uchwalenie od dawna oczekiwanej noweli.

W tym kierunku wre już od dawna praca tak u nas, jakoteż w innych wojewódzkich Związkach.

Nakoniec poruszył Prezes jeszcze jedną ważną sprawę lokalną, a to dotyczącą emerytów, wdów i sierót po pracownikach państwowych. Wedle art. z dnia 11 sierpnia 1923 Dz. U. Nr. 24/23 wolne są od podatku na rzecz gminy wszystkie lokale, zamieszkałe przez inwalidów, emerytów i wdowy po pracownikach państw. Tymczasem gminy w wojew. tarnopolskiem ściągają ten podatek lokatorski od emerytów. Upraszają przeto delegaci, aby pan Wojewoda polecił magistratom swojego rejonu, by te zaniechały ściągania tego podatku od emerytów i wdów jak tego chce ustawa.

Na te, powyżej poruszone dezyderaty, odpowiedział pan Wojewoda wyczerpująco i, z wielką przychylnością, ocenił obecne smutne materjalne położenie pracowników państwowych i obiecał ze swej strony tak obecnie piśmiennie, jak później, przy sposobności wyjazdu do Warszawy, złożyć dokładne sprawozdanie z panującego nastroju wśród pracowników państwowych w jego Województwie, a temsamem więcej zainteresować decydujące czynniki rządowe kwestjami urzędniczemi, niecierpiącemi zwłoki, których smutny obraz reprezentant pracowników państwowych z takiem przejęciem i prawdą przed nim roztoczył.

Deputacja urzędnicza opuszczała biuro najwyższego urzędnika w naszem Województwie z tem przeświadczeniem, że użyła jeszcze jednej drogi, która, oby ich do zamierzonego doprowadziła celu.

Uwaga: Woj. Związek wzywa na tej drodze Powiat. Stałe Del. Prac. Państw., aby niezwłocznie wniosły do swoich Rad gminnych memorjał, celem uzyskania zwolnienia emerytów od opłaty podatku od lokali.

W sprawie pokrzywdzenia niższych funkcjonarjuszów państwowych.

W nr. 3 „Jedności“ nadmieniliśmy o pokrzywdzeniu niższych funkcjonarjuszów; pomimo obietnic tak z najwyższych władz państwowych jak i panów Posłów nam dobrze życzących, że rozporządzenie co do zaszeregowania funkc. niższych ogłoszone zostanie najdalej w połowie lipca b. r. dotychczas to się nie stało. Członkowie naszego Zarządu są formalnie napastowani i obwiniani o brak energji celem wydobycia sprawy tego zaszeregowania. Sprawa ta spoczywa w Radzie Ministrów, gdzie jak sądzimy, czeka na aprobatę tejże Rady. Zwracamy się do wszystkich Kolegów z prośbą o cierpliwość tem bardziej, że słowa wypowiedziane przez pana premjera Grabskiego, tudzież przez pana Dra Studzińskiego, nie były marną nadzieją daną delegacji w maju b. r.; skoro sprawa jest zupełnie słuszną. Zarząd naszego Stowarzyszenia dobrze to rozumie, że obecnie Rząd nasz ma wiele innych spraw i to spraw bardzo piekących do załatwienia, ale miejmy wszyscy tą błogą nadzieję, że rozporządzenie dodatkowe do ustawy z roku 1920 wkrótce się ukaże w Dz. Ust. Rzplitej.

Sprawa umundurowania niższych funkcjonarjuszów państwowych.

Z polecenia wszystkich władz II. Instancji zostały zamówione mundury dla niższych funkcjonarjuszów sądowych w tutejszym zarządzie więźniów w Krakowie, zaś dla funkcjonarjuszów skarbowych w Zakładzie odzieżowym w Podgórzu. Sądzimy, że odzież ta powinna być solidnie zrobiona tak, aby ten przedstawiciel sądowy, skarbowy lub też innej instancji godnie mógł swą władzę na zewnątrz reprezentować, w przeciwnym razie byłby pośmiewiskiem całego społeczeństwa. Zwracamy też uwagę na to, że wszyscy niżsi funkcjon. Państwa polskiego powinni być jednolicie umundurowani, ale nie jak dotąd w każdej dykasterji na inną modłę.

Rozszerzajcie

„Jedność“.

Różne.

Fiasco policji kobiecej we Washingtonie. Policjawaszyngtońska przyjęła do służby pewna ilość kobiet, które miały chronić rodzaj żeński przed napastliwością mężczyzn na ulicy. Policjantki w paradnych uniformach były jednak tak powabne, że liczni przedstawiciele brzydszej połowy rodu ludzkiego więcej na nie zwracali uwagi, niż na inne niewiasty i w licznych wypadkach znaleźli u nich zrozumienie swoich pragnień. Wskutek tego dyrekcja policji waszyngtońskiej rozwiązała oddział kobiecy.

Wartość owoców jako środka spożywczego. Według duńskiego lekarza Hindheda, pracujący człowiek dorosły potrzebuje dziennie dla odżywienia organizmu: 40 g białka, i 500 g węglowodanów. Podczas wielkiej wojny przekonano się, że i tłuszcze odgrywają wielką rolę w odżywaniu i sprostowano powyższe obliczenie w ten sposób, że potrzeba 105 g białka, 56 g tłuszczów, 500 g węglowodanów, oprócz witamin i części mineralnych. Otóż badania chemiczne wykazały, że między owocami największą ilość białka mają maliny (1.36%), cukru winogrona (14.96%) innych węglowodanów gruszki (3.37%), soli mineralnych poziomki i porzeczki, a tłuszczu roślinnego orzechy (54 do 62%). W ogólności owoce surowe są bardzo ważne dla węglowodanów i soli mineralnych, ale nie mogą być jedyną potrawą, lecz muszą być podawane obok mleka i mięsa.

W jaki sposób orjentują się lotnicy? Są trzy sposoby orjentacji: 1) na mapach zwyczajnych z użyciem kompasu; 3) zapomocą astronomicznych znaków, jak słońce, księżyc, a w nocy gwiazda polarna i 3) zapomocą magnetycznych przyrządów, zwłaszcza we mgle, zmienionych w ostatnich latach na radiowe. Ten ostatni sposób wydoskonalono do tego stopnia, że za pomocą automatycznie rozświecających się żarówek kolorowych wie dokładnie pilot, czy nie zboczył z dobrego kierunku, poznaje odległość od powierzchni ziemi i szybkość, z jaką się do ziemi zbliża. Wynalazki te czynią lot aeroplanem prawie zupełnie bezpiecznym.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: WWPP.: Dr. Józef Windakiewicz 18 zł 40 gr i 31 zł 95 gr; Dr. Józef Krajewski 4 zł 50 gr; Edward Brzozowski 1 zł.

Tytułem podatku (pogłównego) złożyli

z Krakowa:

P. T. Urzędnicy Województwa 32 zł; Dr. Andrzej Krzemecki 2 zł; Władysław Ochęduszko 2 zł; Personal Państw. Seminarjum naucz. męsk. 52 zł; Mikołaj Łapicki 2 zł; Witold Skrzyniarz 4 zł.

z powiatów:

P. T. Personal Urzędu stacyjnego w Zatorze 4 zł; Stanisław Rogalski z Wieliczki 2 zł; Józef Grzyb z Niegowaniczek 2 zł; Ignacy Kubal z Tarnobrzega 2 zł; Personal Kasy Skarbowej w Nowym Targu 16 zł; Feliks Mróz z Limanowej 2 zł; Stan. Starakiewicz z Limanowej 2 zł; Personal Państw Zarządu wodnego w Wadowicach 12 zł; Personal Kontroli Skarb., w Białej 12 zł; Urzędnicy kanc. Sądu pow. w Czarnym Dunajcu 8 zł; Pow. Związek pracow. państw. w Jaśle 50 zł; Personal Kasy Skarb. w Białej 36 zł; Stanisław Wardyła z Rudawy 2 zł; Personal Sądu pow. w Przeworsku 14 zł; Personal Kasy Skarb. w Nowym Targu 24 złotych.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Rud. Strasserowi w Kołomyi. Zażalenie będzie miało skutek pomyślny, gdyż zapewne zaszła tylko omyłka w Izbie Skarbowej.

Założycielowi „Listonji“. Dokładnych informacyj udzieli Wydział prezydjalny Województwa krakow. (ul. Basztowa 22, I. p.).

P. L. Wilk w Pruchniku. O ile Pan jest obecnie stałym, a poprzednio był prowizorycznym, lub odbywał praktykę, przysługuje Panu emerytura. — Urlop zależny jest od względów służbowych, a po 10 latach do 20, należy się 5 tygodni.

P. M. Malisz w Wadowicach. Powołany p. 5. anneksu I. ma zastosowanie **tylko** do emerytów wojskowych, a przerachowanie zobowiązań nie dotyczy emerytur. Pomyślny wynik podania bardzo wątpliwy.

P. Stefan Gnot w Dembowcu. O ileby rekurs nie został uwzględniony przez Min. Spr. Wewn. można decyzję minist. zaskarżyć do Najw. Trybunału Administr. w ciągu 60 dni; pomyślny jednak wynik jest bardzo wątpliwy, gdyż przy przerachowaniu emerytury (art. 93 ust. emeryt. z 11 grudnia 1923) nie ma zastosowania art. 43 ustawy z 27 lipca 1921, nie obowiązujący już obecnie.

Dalsze odpowiedzi podamy w następnym numerze.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. Krakowskiego: **Dr J. Krajewski.** — Redaktor naczelny i odpow.: **R. Zawiliński.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana **Ferka.**